Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 14. Poznań, dnia 5. Kwietnia. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Vichnu-Purâna
translated by Wilson. London 1840.

Bhâgavata-Purâna
traduit par E. Burnouf. Paris 1840.

(Dokończenie.)

Według takiego pojmowania rzeczy, które się Indyanom stało i wiarą i przekonaniem, życie doczesne widzi im się umartwieniem duszy, w ciele, jako w więzieniu zamknionéj; a wyjść z téj zamkni siłą ducha, w niwecz targającego cielesne pęta, szczęśliwością najwyższą na ziemi. Ascetyczny kierunek chrześciański z tego samego widzenia rzeczy wychodzi. Z ciała wszystko złe, martwić zatém to cielsko, jest cnotą. I tu, jak owdzie przychodzi nieraz do owego przesilenia się duszy, kiedy tonąc istotą swoją, w istności niezmierzonego ducha, unosi się po nad ziemskość, i widzi, czego człowiek oczami nie obaczy, słyszy, czego słuchem nie dociecze. Indianin to oderwanie się ducha od ciała, to zwycięztwo nad zmysłowością nazywa osobnym, świętym wyrazem nirvana, niby zachwyceniem. Nie wielu jest wybranych, którzy tego uszczęśliwienia dostępują. Jest to rzadkie dobrodziejstwo, które im się dostaje z łaski samego Wisznu.

Zdawałoby się, że wyobrażenie takie o ciele ludzkiem, jako o zawadzie duszy, prowadzićby powinno do samobójstwa, a przynajmniéj je usprawiedliwiać. Ascetyzm chrześciański ratuje się z téj konsekwencyi tą zasadą, że nie wolno człowiekowi uprzedzać wyroków Boga, i powinien nosić ciężar żywota, póki mu jest przeznaczono. Indyanin inaczéj jeszcze sądzi. On wierzy w wędrówkę dusz, czyli w metempsychosis. Cóżby więc duszy nadało uciekać z jednego więzienia w drugie? W jakiéjkolwiek postaci dusza człowieka żyć będzie, zawsze będzie zamkniona w materyi. W niebie i w piekle, po wszystkich światach, ta sama jest jéj dola. Ale wolą swoją wznieść się może nad ciało, i zlać istność swoją z istnością w Wisznu, czyli dostąpić nirvana.

Obaczmy w końcu obyczajową i socyalną stronę Indów. W pierwszéj mierze ustawy ksiąg purana wiele mają podobieństwa z przepisami ewangelicznémi. Człowiek nie tylko uczynkiem, ale i myślą grzeszy. Let him not think incontinently of another's wife (Vichnu-pur. p. 39.) Grzechy gładzą się postem, modlitwą, umartwieniem. Czynieniem pokuty dokupują się ludzie świętości. Pokutnicy w wielkiém są u Indów poszanowaniu. Sami bogowie drzą przed takim, co straszliwą jaką odbywa pokutę, bo przez nią stać się może człowiek równym istotom nieśmiertelnym. Sam Brama pokutował 16000 lat, i dopiero wtenczas świat stworzył (Bhag.-pur. p. 269) Wszakże te pokuty nie starczą same, bo bóstwa sprzeczne zsyłają na pokutników nymfy, zwodzicielki, aby zrzucały ludzi z wysokości nieśmiertelnych, na które się pną przez pokuty. Trzeba było odkupiciela świata, i wcielenia się Boga. Takim jest Wisznu, który wcielił się, ażeby wziął na się ciężar (winę) ziemi. (Vichnu-pur. p. 437.) Modlitwa, jak n. p. następująca, jest zupełnie w duchu chrześciańskim: »Boże, daj nam wzrok twój, i daj siłę twoją, abyśmy pokrzepieni łaską twoją, dopełnić mogli przeznaczenia naszego.« (Bhag.-pur. p. 323.)

I uczynki miłosierne są nakazane, lubo urządzenie kast w Indyach, zdawałoby się stać na przeszkodzie onéj cnocie chrześciańskiéj. Vichnu-purana powiada: przyjmiéj w dom gościa, którego nie znasz imienia, ni rodu, ni pokolenia. W osobie gościa bowiem sam Brama do ciebie przychodzi (str. 305.) Każdy ojciec familii rozdawać powinien żywność między ludzi wykluczonych z kasty. A sam Wisznu, jakby na przykład miłosierdzia, błogosławi Szandalów, którzy są wyrzutkami kast wszystkich.

Atoli nie tyle kasty, ile panteistyczne wyobrażenia religijne stoją na przeszkodzie, że tam cnota miłości bliźniego w takiém świetle, jak u nas jaśnieć nie może. Nie znają oni różnicy między człowiekiem, bydlęciem,

a rośliną, bo i w nie przechodzą dusze ludzkie. Bliźnim więc nie jest każdy człowiek, ale twór każdy. Nie ma braterstwa ludzi, ale jest braterstwo wszystkich istot. Ztąd uczucie w pojedyńczym człowieku tkliwsze, ale zbyt rozszczepione, i zacierają się w takiém zogólnieniu istót wszystkich prawdziwe obowiązki człowieka względem człowieka. Niektóre ustawy z purana objaśnią rzecz całą. Religia nakazuje ludziom sypać żer po ziemi dla ptaków i psów błąkających się, i zakazuje ścinać bez potrzeby drzewa, w których równe tkwi życie, co w nas. W rzędzie istót uszykowanych wedle godności, paryas stoją między psami a ptastwem. Kto lekkomyślnie narzyna drzewo, równy grzech popełnia, jak gdyby nienawidził ojca swego. Na inném miejscu powiedzianem jest, alboż opuściłbyś bramina, dziecię, krowę, starca, chorego, alboli kobietę? (Bhag.-pur. p. 208.) Aby napaść owady krwią ludzką, wystawiono człowieka noc całą na ich kąsanie. (Tamże str. 137.)

Najzgubniejszym wszakże wpływem takiéj niemocy umysłowéj, i tego fanatycznego zobojętnienia na wszystko co nas otacza, jest stępienie w człowieku wszelkiéj energii, przytłumienie uczuć godnych, wielkich, szlachetnych, niechęć do wszelakiego postępu. Dla tego to Indye od wieków trwają w niedołężności i uśpieniu. Serce ich mieszkańców suchotne, a umysł zwietrzały. Powszechne tam osłabienie sił żywotnich, nie zdolnych wznieść się nad tyranią, i skruszyć jarzmo, w które ich obcy ujęli.

Z kast największe znaczenie mają bramini, na każdéj nie oledwie stronicy purana téj ich powagi są ślady. Królowie sami są im posłuszni, i działają, jak im każą. Z wielu legend mogących posłużyć za przykład następującą przytaczamy (tłom. Wilson str. 458.): „W królestwie, nad którém panował Santana, od dwunastu lat nie padało. Król obawiając się, aby się kraj jego w pustynię nie zamienił, zgromadził braminów, i zapytał ich, dla czegoby u niego deszcz nie padał, i w czémby może wykroczył. Odpowiedzieli mu, że królestwo, które posiada, należy się z prawa bratu jego Devapi. »Cóż mi więc czynić wypada?« zapytał raja. Odpowiedzieli mu: »dopóki Devapi trzymając się drogi sprawiedliwości, nie utraci łaski bogów, póty królestwo jemu się należy, a twoją powinnością jest oddać mu je.« Asmarisarin, minister królewski, posłyszawszy to, zebrał mnóstwo ascetów, co innéj nauczali religii, niżeli ją nakazują księgi Veda, i posłał ich w lasy. Tam oni znalazłszy brata królewskiego, odszczepili go i nauczyli zasad karcerskich, bo umysł młodego księcia był prosty. Tymczasem Santana zmartwiony na sumieniu o grzech, który mu zarzucili bramini, wysłał ich w lasy naprzeciw bratu swemu starszemu, i sam się tam udał, ażeby mu wrócił koronę. Devapi żył tam jako pustelnik. Skoro bramini znaleźli go, i powiedzieli mu, że w myśl ustaw ksiąg Veda, prawo tronu przez spadek nabyte do niego, jako do starszego brata należy, on wdał się z nimi w rozprawy, zbijając nauki tychże ksiąg. Bramini posłyszawszy taką mowę, wrócili do Santana i rzekli mu: »O raja, nie masz, gwoli czemu miałbyś się już niepokoić. Będzie koniec suszy nie długo. Człowiek ów utracił prawa swoje, bo wyrzekł słowa bluźniercze naprzeciw powadze ksiąg świętych, które są niestworzone i wieczne. Kiedy zaś starszy brat z tytułu i znaczenia wyzuty został, nie ma w tém grzechu, gdy młodszy panować będzie. Wtedy Santana wrócił do stolicy swojéj, brat jego Devapi wykluczonym został z kasty, a niebo (Nidra) spuściło deszcz obfity, i po nim bogate nastąpiło żniwo.«

Na wniosek więc braminów królowie składają korony, przeklęstwo ich ściga, a niebo samo stoi z nimi w przymierzu. Rząd teokratyczny w całéj się tu trzymał rozciągłości. Powiedziano jest w Bhagavata purana (str. 415.): na kim ciąży przeklęstwo bramina, ten nie znajdzie miłosierdzia ani w piekle, ani między istotami jakiemi bądź, wśród których urodził się. Matka uciszyć się i przebaczyć braminowi powinna, który jéj uśpione dzieci pozabijał.

Ale nie tylko ludzie, sami Bogowie czczą i szanują braminów. Następujący to ustęp najdobitniéj maluje: Bramini stawają u bramy pałacu Bogów. Dwie osoby niebieskie (devas), stróżowie progu boskiego, oddalają ich z urazą. Bramini wskazują za to Bogów na karę zstąpienia na ziemię. Ci też przyznają się do winy i poddają karze. Nie dosyć na tém. Sam Wisznu idzie do nich i przeprasza najpokorniéj: »krzywdę, którą wam słudzy moi wyrządzili, uważam, jakbym ją wam sam wyrządził. . . . . Jabym odciął sobie ręce moje, gdyby się one stawiły przeciw wam . . . . któżby nie przyjmował braminów, kiedy ja pył ze stopy ich noszę na czaszcze mojéj?« Czy można dumę osobistą daléj posunąć, jak ją posunęli kapłani Jndyjscy, że twórca ściele się pod stopy śmiertelnika!

W téj rozmaitości obrazów rozwija się więc osnowa ksiąg starożytności. To zdaje się, jakby głęboki filozof metafizyczne swoje w nich składał pomysły, to znów jakby rozprawiało dziecię, bawiące nas naiwnością uwag swoich: to ognista poezya zachwyca czytelnika, to bramin znów rozwodzi się z nauką o sobie i roztacza powagę swoją. Takie są różnolice Indye, takie są purana.

Literatura krajowa.

Poezya.

Fantazya.

Serdeczniem cię ukochał, ojczystych drzew szumie!
Bo każdy poświst liścia — głuchy jęk konaru,
Gra mi ojczystą dumę — pośród głębi jaru,
A tyle spomnień, żalów w samotnéj drzew dumie.

To zaklęte mych ojców przelatują duchy,
Bo kiedy im liść drżący dolę synów wieści,
Wnet całe drzewo smutną dumkę zaszeleści,
I bór się cały łamie w dziwne, groźne ruchy!

Zda się, że uleciałem w dawne pokolenia,
Że ucztuję z duchami — ciągnę z niemi w boje,
Opromieniony chwałą pośród braci stoję,
Ściskam dłoń bratnią, wciągam bratnie odetchnienia.

A nagła cisza boru dodaje uroku.
Mój duch opuścił ciało i w groby ulata,
Z duchami rodzinnemi w mogiłach się brata,
I znowu wraca w ciało z nadziei skrą w oku!

Wam, o ojczyste drzewa, winienem te cuda,
Kiedy mię cisza boru ogarnęła głucha!
Wyście ukołysały do snów mego ducha,
I błędnego sierotę wzbiły w wielkoluda.

Jeremiada.

O! wieczności się nie zlęknę,
Śmierć nie budzi wstrętu we mnie;
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których tu szukam daremnie.
J. B. Zaleski.

Za pieśń sierocą, szyderstwa śmiechy
Spotkały mnie!
A więc napróżno'm wołał pociechy,
Marzonéj w śnie!

Łzo samotnika popłyń na groby;
Za tobą pieśń
Posyłam — z tęskną nutą żałoby,
W mogilną cieśń!

Com miał najdroższe, tam wszystko moje,
Tam skarbiec mój!
Grobowém kwieciem czoło przystroję;
To dla mnie strój!

I w takim stroju — na grobie matki,
Synowski trup —
Zostanie z skronią ubraną w kwiatki,
Nagrobny słup!

Wtedy szyderstwa niech świszczy wkoło
Zatruty grot;
Mój duch rozwinie skrzydła wesoło
W górniejszy lot!

Wtedy pożegnam pieśnią wesela
Ten marny świat —
Bo w nim cierniska i głogów ziela,
Zakwitł mi kwiat!

3. Grudnia 1840. r. *Franciszek Żygliński.*

O pierwiastkowych wiekach oświaty w Polsce.

(Z uwagami nad historyą literatury Michała Wiszniewskiego.)

(Dalszy ciąg.)

Widzieć w istocie, jak za osłabieniem i zdrobnieniem powszechnéj narodowéj idei, usposobienia moralne traciły swój przyrodzony popęd, siły żywotne słabiały; a tak błogie zawiązki dopiero co z życia wydobywającéj się oświaty w samym więdły odziomku. W epoce podziałów, rozerwane pojęcie jedności, a w skutek tego zaciemniające się wyobrażenia spółeczne narodu, cofnęły wstecz (o dwa blisko wieki) śmiało wymierzony krok oświaty. Ta niemoc upadającéj idei, jako się okazała w rozerwaniu wewnętrznem państwa,*) rozproszeniu osobistych widoków i celów, ubytku władzy rządzącéj, uprzywilejowaniu stanów i osób, kolonizowaniu obcych osad, zcudzoziemczeniu miast i t. d., tak i w zwichnionym składzie instytucyj krajowych, pstrociznie ustaw, obyczajów i języka. Nie odmienne tu od dziejów narodu dzieje literatury.

Idea Bolesława dojrzała dopiero w epoce Kazimierza W. Geniusz króla wojownika spotkał się z geniuszem prawodawcy. Pokój stał się owocem bojów zwycięzkich. Ten sam byłby dalszy zawód Chrobrego. Kilka wieków wewnętrznego zawichrzenia, przemian ustawicznych i nieładu, były tylko mocowaniem się téj idei z czasowémi przygodami. Ustala się za czasem dopiero mieszanina różnorodnych żywiołów — spojony naród w jednę całość ujrzał się znowu w samym sobie. Podniosły się głosy zazdrosne praw narodowych. Miasta przekonane, że są w Polsce. Ustawodawstwo krajowe nie już z obcych praktyk i wzorów, ale z potrzeb i miejscowości poczęło się wynurzać. Język orzeźwiony duchem narodowości coraz śmieléj występował w życiu publiczném. Z takiém usposobieniem wstępował naród w epokę Kazimierza. Była to zorza zwia-

*) Za Bolesława Wstydl., jak świadczy Sarnicki, prowincye litewska, halicka, połocka i kijowska, królestw godnością zaszczycone były, a tak pięć królestw razem było w jedném królestwie Bolesława.

stująca bliskie zaranie, wschód bladopromienny wynurzającéj się oświaty.

Rozwińmy teraz szczegółowy obraz tych pierwiastkowych dziejów oświecenia, jaki nam w swym ruchomo-panoramicznym widoku przedstawić zamierzył autor historyi literatury.

Całą historyą literatury dzieli p. Wiszniewski na dziesięć epok. Każda z nich (mówi) obejmuje pewną wielką literatury chwilę, jest oznaczona i napiętnowana myślą, która w niéj mocno przebija się i całe jéj życie duchowe przejmuje. Jakże autor oznaczył i napiętnował tę panującą myśl w pierwszych dwóch epokach literatury, składających tom I. jego historyi?

»Pierwsza epoka« powiada p. Wiszniewski, »nie jest nam całkiem obcą i nieznaną. Z tego, co się do naszych zachowało czasów, dadzą się odszukać i skreślić rysy główniejsze.« — Po uczynionym więc obszernym wstępie o Słowianach w ogólności, zmierzając do skreślenia dziejów oświaty krajowéj, w ten sposób rzecz wyłuszcza: »Jako Polacy dopiero na dwa wieki przed Mieczysławem z pośród słowiańskich ludów wynurzyli się, i w osobny skojarzyli naród, tak też i literatura ich była im wspólną z innémi Słowianami. Czas zatarł ślady téj literatury pismem nie ujętéj; tylko to wiemy o teologii i prawach, co w greckich wyczytujemy pisarzach, i co się zostało z pieśni religijnych, pogrzebowych i weselnych. Te pieśni składające literaturę polsko-słowiańską w ciągu dziesięciu wieków rozmaitym przekształceniom uległy: dla tego, odnosząc ich początek do epoki przedchrześciańskiéj, o nich w następnéj dopiero epoce mówić mi przyjdzie.«

Otóż skreślony obraz literatury polsko-słowiańskiéj (którą Bentkowski w swéj historyi całkiem pominął), odszukane rysy główniejsze i znamiona, wskazana myśl panująca, która w téj epoce najmocniéj przebija się, i całe życie duchowe narodu przejmuje. Autor odsyła do następnéj epoki to, co treść pierwszéj stanowić miało; a tak znosi niejako sam dowolnie ustanowioną przez siebie epokę, i z dwóch wielkich chwil w literaturze czyni jednę. Bo czémże istotnie odznacza się w dziele p. Wiszniewskiego ta pierwsza epoka polsko-słowiańska? chyba gadką nader ciekawą o wierszach polskich Owidyusza, i następném przytoczeniem z Baszkona:

»Baszkon (powiada autor) zachował nam pamięć pieśni świeckiéj, jak się zdaje, z czasów pogańskich, ale w przekładzie łacińskim. Jeden z niemieckich książąt zachwycony pięknością Wandy, córki Krakusa, śpiewał: iż swemi wdziękami podbiłaby morze, ziemię i powietrze.«

Nie Baszko, ale najdawniejszy kronikarz Marcin Gallus źródłem jest téj mniemanéj pieśni, zkąd Boguchwał, czy, jak autor chce, Baszko wziął ją dosłownie. Przytaczamy ją tu w całości, aby czytelnik osądził, co p. Wiszniewski pieśnią nazywa: »Congregatis nimiis exercitibus (quidam rex Almanorum) terris Lechitarum appropinquans, easdem hostiliter invadere conabatur: cujus potentiae Vanda regina cum suis occurebat, ac minime formidabat. Quam rex praefatus cum suis turmis ferocissimis cernens advenisse, in tantum amore vel indignatione consternatus, ait: Vanda mari, Vanda terrae, Vanda aëri imperet, diisque immortalibus pro suis victimet; et ego pro vobis omnibus o proceres solemnem hostiam in sacris devoveo, ut tam vestra, quam vestrorum successorum perpetuitas sub feminae senescat imperio! — Et mox innixus gladio vitam finivit.« Co według właściwego textu Marc. Galla tak się tłumaczy: »Wanda nad morzami, Wanda nad ziemią, Wanda nad powietrzem niechaj panuje, niech bogom nieśmiertelnym za zwycięztwo swoje czyni ofiary. Ja oddaję się piekłu na poświęconą mu ofiarę przez was wszystkich panowie. Bodajeście wy i potomkowie wasi pod niewieściem panowaniem wiecznie gnuśnieli!« *)

Któż nie uzna, że cały ten ustęp jest zwykłą deklamacyą, jakich pełno w dawnych latopisarzach, którzy przy każdym opisie lubili występować z szumnemi amplifikacyami, i na wzór łacinników kładli własnéj kompozycyi mowy w usta swoich bohaterów? Autor znaćułudził się powtarzaniem wyrazów Vanda mari, Vanda terrae, jak w pieśniach czasem bywa; ale przekręcił ich znaczenie w swoim przekładzie. Niemiec rozpaczający, na pół z miłością, na pół z urąganiem mówi: niechaj Vanda panuje sobie nad morzem i nad ziemią i t. d. Zapewne jako Niemiec nie śpiewałby po polsku, i nie śpiewałby tém bardziéj w chwili zadania sobie śmierci z rozpaczy. Nie ma tu żadnego śladu pieśni. Takich jak przytoczone znajduje się wiele miejsc w kronikarzach, n. p. mowa Krakusa do synów przed zabiciem smoka, mowa Popiela na łożu śmiertelném i t. p. Dziwić się potrzeba, że autor wśród licznych z tego samego źródła przytoczonych zabytków literatury, tak ważnę szczegóły popuszczał.

Co do wierszy polskich Owidyusza, którego autor osadzać chce na błotach pińskich, sam już w przedmowie do tomu II. odwołał i zbił swoje domysły. Lecz

*) Tłumaczenie Kownackiego, Kar. 20.

gdyby i udało się było p. Wiszniewskiemu wmówić koniecznie w czytelników, że Owidy łacinnik po polsku pisał wiersze, gdyby nawet odkrył w jakiéj Mitrofaniusza kronice zabytek tych polskich wierszy (scriptum getico sermone libellum), byłby to podobno tyle ważny dla literatury naszéj zabytek, co sławne zabytki polszczyzny, n. p. Stefana Batorego lub innych cudzoziemców lekce ważących nasz język i czyniących sobie z niego krotochwilę.

Przejdźmy teraz do drugiéj epoki. Rozdział pierwszy téj epoki zawiera piękne rozprawy o pieśniach gminnych, powieściach i przysłowiach; zbytnia tylko rozciągłość uwag, i powtarzanie pod różnemi kształtami jednychże myśli, za wiele tu miejsca zabiera, ile w dziele historyczném. Autor najstaranniéj zajmuje się poszukiwaniem śladów i zabytków dawnéj poezyi polskiéj — których przedewszystkiem dostarcza mu obficie łacińska kronika, cała wierszem pisana. Wiadomo, że kronikarz Marc. Gallus, piszący na podobieństwo Dytmara, Kosmy i współczesnych kronikarzy włoskich, francuzkich, niemieckich, w swym stylu retoryczno-poetycznym skanduje i leonizuje różne epilogi, nenie, kantyleny, stósownie do opowiadanych przez siebie wypadków. P. Wiszniewski nawypisywał takich dygressyj poetycznych, i twierdzi, że to są tłumaczenia pieśni gminnych. Weźmy pod próbę pierwszą z tych, elegią na śmierć Bolesława Chr. Poprzedzające ją wyrazy Marc. Galla: »Kończąc pochwały Bolesława W. opłaczmy zgon jego wierszem żałobnym« nie okazująż oczywiście autora téj elegii? Sama osnowa nie ma żadnego tak widocznego piętna poezyi ludu, w stylu nie widać nigdzie polonizmów; nic zgoła nie może mówić za wnioskiem p. Wiszniewskiego, owszem zakończająca tę elegią apostrofa do czytelnika (Et tu lector, haec quicunque legeris, nisi mecum fleveris) zupełnie ten wniosek niweczy. Lud nie śpiewa nigdy dla czytelnika, tém bardziéj lud nieoświecony i niepiśmienny. Była więc pisaną ta pieśń; a zwyczajem owych wieków, pisaną inaczéj być nie mogła tylko po łacinie. Że Paprocki umieścił ją w swych herbach, czegoż to na stronę autora dowodzi? wziął ją Paprocki, jak sam mówi, z nieznanego autora; tym nieznanym autorem był właśnie bezimienny kronikarz Marcin Gallus. — Takie same są, śmiemy twierdzić, wewnętrzne przyznaki i innych przytoczonych w dziele p. Wiszniewskiego pieśni z Marc. Galla.

»Pieśń o Bolesławie Krzywoustym (mówi autor) w obozie niemieckim Henryka V. cesarza śpiewana, musiała być polsko-słowiańska, bo tam był Zbigniew, brat Bolesława, Wersowicze, wiele Miśniaków i Czechów.« Jeden wszakże Zbigniew przytoczony w wojsku Henryka, Polak, największy przeciwnik Bolesława, pewno nie śpiewałby jego pochwał. Wersowicze zaś rodowite Czechy, z innymi Czechami, tak jako i Miśniacy i Niemcy, raczéj po swojemu, a nie po polsku śpiewać mogli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Historyczna wiadomość o Jezuitach w Polsce.

(Dokończenie.)

Z Dorpatu wypędzono ministrów, którzy w estońskim języku naukę Lutra rozsiewali. Nakazano tam używać nowego kalendarza, i znowu wrzaski, że to sprawa Jezuitów. Nie jezuicki, ale królewski wyrok padł przeciw ministrom w Dorpacie, przywilejem warowany, nie estoński, ale niemiecki język. Co do kalendarza, kiedy niemasz powodów, ale tylko upór, słuszna rzecz znieść niedokładny, fałszywy, a zaprowadzić udoskonalony. Co się tyczy rozruchów w Wilnie i Poznaniu robionych przez młodzież z pod dozoru Jezuitów, to wtenczas tylko można obwiniać Jezuitów, gdy się zarzut będzie czynił rodzicom, panom, wszelkim władzom, a nareszcie i aniołom stróżom za sprawy dzieci, sług obywateli, i wszelkich podwładnych. Jeżeli kto w rozruchu uciekł do jezuickiego kollegium i nie był oddany sądowi, to nie dla tego, żeby Jezuici podobnym ludziom mieli sprzyjać, których owszem nienawidzą, lecz że tego wymaga świętość miejsc religijnych, że to chcą mieć w obyczaju monarchowie i władze.

W Lublinie rzecz tak się miała: z niewiadoméj przyczyny powstał rozruch, katolicy na jednéj, a niekatolicy na drugiéj stanęli stronie. Ojcowie towarzystwa jezusowego z kollegium wybiegają, w środek tłumu wpadają, tych rozpędzają, owych zatrzymują i rozruch śmierzą. Z przeciwnéj niekatolickiéj strony grożono z bronią w ręku, lecz niewcześnie, bo w mniejszéj liczbie. Jezuici więc rozruch uśmierzyli, a przecież na nich krzyki, że go mieli zrobić. Innym razem w dniu 5. Lipca 1620. r. poburzono synagogi niekatolickie. Gdy bowiem nie u Jezuitów, lecz w domu innych zakonników dysputowali publicznie ministrowie heretycy, lud wzburzony chciał napaść na jednego ministra dysputującego, lecz że przeszkodzili znakomici mężowie, którzy dla bezpieczeństwa odprowadzali ministra do domu, lud synagogę napadł, spustoszył i zniszczył. Cała wina była przy pospolstwie, do którego uczniowie Jezuiccy tylko się przyczepili. Gdy pod wieczor na nowo znowu

rozruch się wszczynał; marszałek trybunału posłał instigatora do rektora, aby młodzież uśmierzył. Prefekt szkół i instigator udali się na miejsce, lecz tylko sam lud zastali, który nie dał im się rozpędzać owszem kamieniami ciskał. Posłał rektor Ojców do deputatów, aby oczyścili niewinnych uczniów, jakoż nawet niekatolicy Jezuitów o nic nie posądzali.

W tym urywku obrony Argentusa widać niezmiernie wiele zręczności, widać prawdziwego Jezuitę, który zna sztukę kierowania ludźmi. Wypieranie się wpływów politycznych, jest tu dla prostaków, a dla innych właśnie w tém wypieraniu powiedziano: rządzimy i rządzić powinniśmy, bo mamy cel wyższy. Nie potrzebujemy nawet za nagrodami i zyskami biegać, bo umiemy sobie tyle znaczenia zrobić, że dobrodzieje prawie się tłoczą z ofiarami do drzwi naszych. Maluje się tu najzaciętsza nienawiść przeciw Pomorzu, Prusom i Inflantom. Haniebne rozdrażnianie króla i władz najwyższych przeciw tym prowincyom. Późniéj dopisali do nich Jezuici wszystkie ziemie ruskie, a zaślepiwszy jedną część rzeczypospolity chcieli te dwie ogniem i mieczem zniweczyć. Są atoli jeszcze dzisiaj jedni bezecni, a drudzy głupi, którzy myślą, że jezuityzm drwiący z narodowości w sprawie narodowéj pożytecznym być może.

Władysław IV. nie cierpiał Jezuitów, do ich kościołów nawet nie wchodził, aleć musiał się otaczać przyjaciołmi Jezuitów, bo wysokie urzędy miały swoją pewną koléj, jakieś starszeństwo, którego nie szło pomijać bez krzyków w narodzie. Mieli więc Jezuici wielkie wpływy w senacie, w izbie poselskiéj, u ministrów, mało potrzebowali się kłopotać o łaskę królewską. Jakby na złość Władysławowi wstąpił do Jezuitów Jan Kazimierz, a potém z Jezuity objął i tron Polski. Za tego króla znowu wróciły do zakonu rządy gabinetowe, które od śmierci Zygmunta III. ustać musiały. Że za Jana Kazimierza mniéj jednak widać ich skutku, to ztąd tylko pochodzi, że panowanie jego zeszło tylko na wojnach, w których dla księdza zwykle mało jest do roboty, i że Jan Kazimierz był z ludzi upartych, ale bez zdania, w ogóle tak dalece bez pojęcia i bez charakteru, że się nawet swoim doradzcom w żaden system wciągnąć nie dał.

Michał Korybut a zwłaszcza Sobieski już byli przyzwyczajeni mieć wielkie uszanowanie dla rozumu jezuickiego, jakkolwiek ten ostatni pobierał nauki w akademii krakowskiéj wrodzonéj nieprzyjaciołce Jezuitów.

Panowanie Augusta II. wojenne i pod wpływem już Piotra W. zamknęło grę dzieciom Lojoli. Ocknęli się jednak, a to przez krwawe dzieło w mieście Toruniu. Mieszkańce byli tam sami Niemcy, Luteranie, a Jezuici Polacy z licznymi uczniami w szkołach ze saméj polskiéj szlachty. Jezuici już od czasów Zygmunta III. publicznością obrzędów sprzeciwiali się mieszczanom (jakeśmy to dopiero w treści obrony Argentusa widzieli.) W roku 1724. przy processyi o jakieś nieuszanowanie zaczęli studenci bitwę z Niemcem, z téj wywinęły się inne walki, uwięziono dwóch studentów jezuickich na ratuszu, którzy za to ucznia niemieckiego zamknęli w swoim kollegium. Wszczęły się układy i spory między prezydentem miasta a rektorem jezuickim. Tymczasem wmięszał się lud rozdrażniony, podobno i strzałami studentów, złupił zabudowanie a nawet i ołtarze w kościele Jezuitów; nie dla przywłaszczania, lecz aby to wszystko spalić na ulicy. Między inne rzeczy zamięszano podobno i obraz Najświętszéj Maryi Panny. Czyn był wprawdzie bardzo przestępny, bardzo religią katolicką znieważający, ale zkądże tu wina prezydenta, jeżeli sam obrazu nie palił, albo go palić nie kazał. Jezuici narobili ogromnego krzyku po Polsce, wymogli kommissyę, wpłynęli na sądy assesorskie i ścięto prezydenta Rösnera wraz z 5ciu mieszczanami. Ten sąd ryczałtowy w XVIII. wieku zgrozą przejął połowę Europy, hańbą okrył imie polskie, wzbudził najzaciętszą nienawiść w Prusach i po wszystkich niekatolickich krajach rzeczypospolitéj.

Królowa Marya Józefa, żona Augusta III., jak wszystkie Austryaczki, miała zawsze spowiedników Jezuitów, »którzy« są słowa Kitowicza, »dla zakonu swego co chcieli przez nią u króla wyrabiali.« W Litwie była jezuicka akademia w Wilnie, ale Jezuici koronni nie mogli w swéj prowincyi przychodzić do stopni doktorskich, i postarali się u Augusta III. o przywiléj podnoszący ich szkoły lwowskie do stopnia akademii. Akademia krakowska znowu protestowała na zasadzie swych przywilejów i wytoczyła proces do assesoryi. Ale i król i kanclerz sprzyjali Jezuitom, puszczali rzecz w przewłokę, aż król umarł i akademia lwowska pozostała. Zakon Jezuitów w swojém zupełném rozkwitnięciu (r. 1618.) dzielił się na trzydzieści i dwie prowincye, do których liczyły się w naszym kraju dwie, to jest polska i litewska. Przez wszystkie kraje ten zakon razem się podnosił, ale też i razem chylić się poczynał. Zbierali się coraz liczniejsi nieprzyjaciele: że Jezuitów nienawidzili protestanci, to była rzecz naturalna, ale z katolików musieli na nich powstawać uczeni, duchowni świeccy, jak biskupi i plebanie, a nawet duchowni zakonni. Przywileje Jezuitów w każdego zawadzić, każdemu krzywdę wyrządzać pozwalały. Jezuici ledwie kartuzom przepuszczali i tylko u księdza

swojego, albo tego zakonu według swych przepisów spowiadać się mogli. Obowiązek milczenia tak uzacniał kartuzów w oczach jezuickich. We Francyi zaraz w XVI. wieku duchowieństwo świeckie i parlament występowały przeciw Jezuitom, a uniwersytet ogłosił ich instytucyą niepożyteczną i z kościołem gallikańskim niezgodną. Za wpływem dworu bez używania swoich przywilejów pod nazwiskiem ojców kollegium w Clermont niejaki czas cicho sobie siedzieć musieli. Jezuitów posądzano, że wpłynęli na śmierć Henryka III. (Walezyusza); Jan Chatel, który chciał sprzątnąć Henryka IV., był ich uczniem; nareszcie ten, co go zabił, Ravaillac, miał wyczytać w dziele Maryany, Jezuity hiszpańskiego, że królów w interessie kościoła zabijać wolno i trzeba. W Niemczech za Ferdynanda II. i Ferdynanda III. Jezuici rządzili cesarstwem; w wojnie trzydziestoletniéj liga katolicka kroku nie uczyniła bez ich rady i rozkazu. Ojciec Lamormain zgubił wielkiego Wallensteina i utrzymał Bawaryą przy stronie austryackiéj. Ale po tak wielkich wpływach w traktacie westfalskim razem zwalono znaczenie Jezuitów, bo niejako porównano katolików z tak zwanymi dawniéj heretykami, to jest wyznawcami protestantyzmu. Większe atoli nieszczęście chmurzyło się ze strony mniéj ważnéj na pozor, bo ze sporu czysto teoretycznego; przeciw systematowi teologicznemu o łasce Jansena, biskupa w Niderlandach, powstał Jezuita Molina. Wmięszał się w to uczony francuski Pascal i wydał listy prowincyalne od r. 1616. wielokrotnie drukowane, które wykazywały matactwa jezuickie i podkopywały ich skuteczność.

W Polsce wielkim przeciwnikiem Jezuitów był Markiewicz, Poznańczanin.*) Biskup Konarski dał Jezuitom poznańskim sześć wsi kapitulnych; Szołdrski, biskup późniejszy chciał te wsie odebrać i użył w tym celu pióra Markiewicza, który wydał naprzód w Padwie r. 1641. pismo: »De alienatione sex villarum a capitulo Posnaniensi.« Jezuici krakowscy z dóbr Gołąmbia nie chcieli płacić plebanowi dziesięciny i zyskali korzystny wyrok nawet w rocie rzymskiéj; Markiewicz wydał zaraz dzieło w Paryżu r. 1643. pod tytułem: »Decima cleri secularis in regno Poloniae defensa, contra exemptiones patrum societatis Jesu.« Sprawa o dziesięciny poszła aż przed samego papieża, i Jezuici całkiem ją przegrali. Markiewicz korzystał z pory i wydał dwa nowe dzieła przeciw Jezuitom. Zaciętsze miało tytuł: »Decima cleri secularis Cracoviae. 1648.« Jezuici potrafili na nie wyrobić zakaz. Po innych jeszcze kłótniach o dziesięciny wmięszał się Markiewicz w spór między Jezuitami jarosławskimi a familią Lubomirskich i Zamojskich o bogatą sukcessyą po księżnéj Ostrogskiéj; ogłosił nawet pismo: »Scandalum expurgatum in laudem instituti Societatis Jesu etc. Gedani 1654.« Markiewicz, który był wtedy kanonikiem warmińskim utracił naprzód probostwo w Tarnowie, a potém za nastrojeniem Jezuitów, gdy pojechał do Rzymu w swojéj i Lubomirskich sprawie, jako burzyciel spokojności został uwięziony, a przy wypuszczeniu musiał przyrzec, że już przeciw Jezuitom pisać nie będzie.

Od środka XVII. wieku Jezuici już mieli wszędzie jawnych pismiennych nieprzyjaciół. Kiedy Jezuita co spłatał, zaraz okrzykiwano, drukowano na cały zakon zwalano. Jakiś ojciec Girard miał we Francyi przy spowiedzi siłą przeprzeć swoje złe zamiary względem panny Cadière, z czego powstał proces po całéj Europie rozgłoszony. Zarzucano Jezuitom, że w krajach bałwochwalczych, w których byli na missyach, tak dalece zapominali o religii, że poganów dla zysku przy bożyszczach zostawiali, utrzymując, iż im ułożyli obowiązek, myśléć sobie o Chrystusie i Najświętszéj pannie. Nawet nawróceni Irokiszowie w jednym traktacie (z r. 1682.) żądali oddalenia »tych, jak mówili, rozwiozłych zakonników, którzy to wszystko robią, czego Chrystus nie robił.« Jezuici w południowéj Ameryce panowali nad rzecząpospolitą Paraguay i Uraguay, która liczyła stotysięcy dzikich krajowców. W kraju tym wcale dobrze rządzonym zakon zrobił główne swoje stanowisko handlowe; obudził przeciw sobie nienawiść rządu portugalskiego, i wmięszał się z nim nawet w wojnę. Zasadzka na życie króla portugalskiego popsuła znacznie nadwerężone imie Jezuitów. W r. 1759. król portugalski Jezuitów ogłosił zdrajcami kraju, a ich dobra poddał konfiskacie. Pod pozorem missyi mieli Jezuici na Martynice dom handlowy, który opanował sprzedaż produktów zachodnio-indyjskich i stał w stósunkach z pierwszymi kupcami francuzkimi. Dwa statki jezuickie z towarami wartości dwóch milonów franków, wpadły Anglikom w ręce, a były przeznaczone dla kupca Lioncy w Marsylii w potrąceniu za należytość. Gdy go więc nie doszły, a Jezuici uważali się za pokwitowanych, przyszła rzecz pod rozstrzygnięcie sądowe. Jezuici przegrali, a w ciągu sprawy nawykrywano wiele nadużyć w ich zakonie. Wawrzyniec Ricci jenerał nie chciał nic zmienić w instytucyi zakonnéj, ale wyrzekł zasadę: »sint ut sunt aut non sint.« Rząd francuzki łatwo się zdecydował do ostateczności i przez

*) Józef Łukaszewicz w obrazie Poznania.

dekret królewski w r. 1764. zakon jezuicki jako bezreligijny, jako związek polityczny, którego celem tylko przywłaszczanie sobie władzy, uchylił w krajach francuzkich na zawsze. Nie długo potém w r. 1764. wypędzono ich z Hiszpanii, a wkrótce z Neapolu, Parmy i Malty. Nakoniec przychyliła się do ogólnych zażaleń i stolica apostolska Papież Klemens XIV. w bulli sławnéj Dominus ac redemtor noster z dnia 21. Lipca 1773. r. rozwiązał zakon przez wszystkie kraje chrześciańskie.

Zniesienie Jezuitów przypadło, kiedy nieszczęśliwy sejm konfederacyjny przyznawał ziemie rzeczypospolitéj mocarstwom sąsiednim. Po ogłoszeniu rzeczonéj bulli bezsumienni marszałkowie wyznaczali lustratorów a właściwie łotrów i nielepszych kommissarzy, co przy puszszaniu dóbr we wieczystą dzierzawę na korzyść wydziału oświecenia, którego kierunek oddano utworzonéj nowo izbie edukacyjnéj, zabierali sobie i na frymarki, srebra, inwentarze, biblioteki, drukarnie, apteki, instrumenta astronomiczne i fizyczne i wszystko po zakonach i dobrach pojezuickich. Zdawałoby się rzeczą trudną do uwierzenia, ale było tak istotnie, iż nietylko grunta, ogrody i domy po miastach, ale częstokroć znaczne dobra pojezuickie przywłaszczyć sobie i w spisie opuścić umieli. Tak ów rycerski czyli szlachecki pierwiastek życia narodowego, rozwinąwszy się we wszystkich kierunkach musiał stanąć jak wryty i nareszcie znikczemniec i spodlec, a w miejsce poświęcenia dla odwiecznéj rzeczypospolitéj doprowadzić prywatę aż do kradzieży najhaniebniejszéj, a przecież niepotępionéj. Są to zwykle zjawienia w kolejach narodów przed ich upadkiem albo odrodzeniem. We wszystkich krajach innych Jezuitom powyznaczano dożywotnie pensye, w Polsce się o nich nie kłopotano. Wielu, jako duchowni świeccy, pobrali probostwa i prałactwa, drudzy w szkołach narodowych, jako nauczycieli przyjęli umieszczenie; inni szukali przytułku po swoich lub obcych familiach; niemało wcisnęło się do krajów polskich do Rossyi odpadłych, w których Katarzyna mimo buli papiezkiéj zakon utrzymała. Za wpływem Czerniczewa i Potemkina zyskali pozwolenie w r. 1779. do założenia nowicyatu, a w r. 1782. do obrania sobie wikaryusza jeneralnego. W r. 1801. papież Pius VII. potwierdził zakony jezuickie na Białéj Rusi i Litwie. Później zaprowadził ich na wyspie Sycylii, a w r. 1814 dnia 7. Sierpnia przez bullę Sollicitudo omnium jawnie i ogólnie przywrócił. Cesarz rossyjski Alexander w r. 1820. wypędził Jezuitów polskich przez Katarzynę utrzymanych, lecz w historyi pozostaną oni tém ogniwem które zakon dawny z nowym spajać będzie.

Jęd. M.

Korrespondencya.

Wyjątek z listu z Poznania pisanego do redaktora.

— — — — — byłem w liczném gronie obywatelek przybyłych do Poznania, aby przyozdobić obecnością bal na korzyść nieszczęśliwych odbyć się mający, cel ich zgromadzenia i ostateczue postanowienie ich tak jest ważne, tyle poświęcenia obejmujące, iż za obowiązek uważam, panu je udzielić. Oświadczyły bowiem jednozgodnie, iż odtąd na żadnym balu i t. d. mającym na celu składkę dla nieszczęśliwych, osobiście znajdować się nie będą, ale natomiast obrachują sumiennie wydatki na ubiory, i wynikłą ztąd kwotę na ręce upoważnionych przez opinią publiczną, złożyć ofiarują się. Nadając na przyszłość podobnym balom, nazwę »bal milczący« wzywają do udziału wszystkie prawe Polki. Kto chce celu, musi chcieć i środki — celem jest zebranie, jak największéj składki, środkiem ograniczenie niepotrzebnych wydatków. Izraelici dopełniają nakazane składki przez post, my je dopełniajmy przez poświęcenie odrobiny miłości własnéj, nie będąc na balu, nie wzbudzimy ani emulacyi, ani zazdrości świetnémi ubiorami, nikt nie powie o nas, że klejnoty nasze są ironią na łzy nieszczęśliwych, nie powie, że jakby za czasów, gdzie byka Apisa jako bóstwo czczono, chcemy oddzielną kastę formować i t. d. — Zrzeknijmy się przepychu w strojach, a oszczędzony z tego źródła grosz, poświęćmy na wsparcie nieszczęśliwych, a połysk wdzięcznością błyszczącego oka, będzie najpiękniejszym brylantem i perłą, których blask tronu Zbawiciela dosięga. †.

Doniesienia literackie.

W Paryżu wyszło dzieło »Noc letnia.« Słabe naśladowanie stylu Krasińskiego. Bez myśli i ładu.

Pan Stefan Chrystowski w Kijowie ogłosił prospekt na dzieło »Sposób poznawania i domowego leczenia chorób włościan. Książka dla użytku właścicieli troskliwych o swych włościan zdrowie i dobry byt.»

W Warszawie ogłosił pan F. Brykner prenumeratę na nowe wydanie Polonezów Kurpińskiego. Zbiór ten wychodzić ma w poszytach miesięcznych, których każdy 3 arkusze obejmować będzie. Cena poszytu 1 zł. gr. 10. — Tamże ogłosił pan S. Pisulewicz, autor dzieła: »Zasady botaniki i fizyologii roślinnéj«, w roku przeszłym wydanego prenumeratę na drugi tom tego dzieła, obejmujący: »Familie przyrodzone królestwa roślinnego.« — Prenumerata wynosi zł. 6. gr. 20.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*